

# O zachwycie naturą i konstruktywnej nudzie.

## Rozmowa z Richardem Louvem

**Czy masz jakieś wspomnienie z dzieciństwa związane z głębokim przeżywaniem natury?**

**Richard Louv:** Mieszkałem na granicy przedmieść w Kansas City, w stanie Missouri. Mogłem wyjść przez tylne drzwi, przez żywopłot, wprost na pola kukurydzy, gdzie miałem swój podziemny fort, a stamtąd do lasu i rzeczki. Wydawało mi się, że lasy i pola ciągnęły się w nieskończoność. Mogłem więc to wszystko badać. Większość czasu spędzałem właśnie w tych lasach. Miałem owczarka szkockiego, z którym spędzałem tam mnóstwo czasu. Znałem nazwy wszystkich węży i lubiłem się o nich uczyć. Jako ośmiolatek wiedziałem wiele na temat tego, co się tam znajdowało oraz tego, co chciałbym, żeby tam było. Chciałem na przykład, żeby były tam rysie. Fakt, że gdzieś, w jakiś sposób, może tam być ryś, był wspaniały. Być może idealizowałem, ale dla mnie miało to znaczenie. W tym lesie spędziłem jedne z najlepszych chwil.

Nie wiedziałem wówczas nic o lasach tropikalnych Amazonii; nie miałem pojęcia, że mój las jest związany ekologicznie z innymi. Oczywiście nigdy przedtem nie słyszałem o bioróżnorodności. Ale to był mój las, należał do mnie. Był w moim sercu i do dzisiaj w nim jest. Chodzę czasem do tego lasu, chociaż i tutaj w końcu dotarły buldożery.



Richard Louv. Fot. Jan van Boeckel

**Co dzieje się z dzieckiem, które ma takie doświadczenia? Jaka jest różnica w stosunku do innych jego doświadczeń?**

O ile sobie przypominam, wszystkie pozostałe czynności związane były z rywalizacją, np. bójki, a biliśmy się wówczas dużo z chłopakami. Prawie wszystkie kontakty pomiędzy dziećmi związane były z rywalizacją, z byciem lepszym. Skłaniałem się ku przyjacielom, którzy nie cenili współzawodnictwa aż tak bardzo. Natura była miejscem, które nie miało tej cechy. Oczywiście jest tu rywalizacja, dobór naturalny i wszystko co z tym związane, ale było w tym jeszcze coś innego, czego nie potrafiłem wtedy nazwać. I nie sądzę, bym teraz potrafił.

**W swojej książce cytujesz Edith Cobb, że jest taki okres w połowie dzieciństwa, kiedy dziecko jest bardziej otwarte na świat natury. I że w jakiś sposób w naszym późniejszym życiu częściowo tracimy tę zdolność.**

Myślę, że to prawda. Sad mojej babci czy spacer w dół wielkiego wąwozu. Od początku były to tego typu doświadczenia. I później, w szkole średniej, zachowałem je. Nie pozwoliłem im zniknąć, choć wiele dzieci je straciło. I do tej pory mam je w sobie.

**Ale czy nie sądzisz, że w pewnym momencie życia zachwyty, do którego odwołuje się Cobb, ten rodzaj magicznego doświadczenia, trudno odzyskać?**

Tak jak wspominałem, ten las jest wciąż w moim sercu i czasami do niego wracam - to właśnie ten zachwyty. To miejsce pokoju, magii i siły. Nietrudno mi przywołać te uczucia. Kiedy jestem blisko z naturą, on po prostu tam jest. Ponieważ pobudzałem to w sobie tak długo, ponieważ nie wyłączyłem w sobie tego łącznika, zawsze było to dla mnie dostępne. Jest to osiągalne w mieście, kiedy chodzę na spacer. Patrząc nawet na kanały w Amsterdamie, zwracam uwagę przede wszystkim

na brzegi, na grzyby porastające cegły. Szukam w nich ryb, choć wcale może ich tu nie być, oglądam ptaki na wodzie, oceniam jakość budynków.

Opowiadam tę historię w swojej książce. Moi dwaj synowie są od siebie zupełnie różni. Jeden z nich jest dużo bardziej „miejski” i mieszka w Nowym Jorku. Ma 25 lat. Odwiedziłem go kilka lat temu, zaraz po tym, jak wyprowadził się do Nowego Jorku po studiach. Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Nowego Jorku, wybieramy się razem na długi spacer. Tego dnia spacerowaliśmy pięć godzin, w większości po Central Parku. Widzieliśmy mężczyznę, który łapał okonia, patrzyliśmy, jak wędkuje z mostu. Mój syn Jason uwielbia badać stare okolice Nowego Jorku, spacerując kilometrami, i mówi, że odczuwa wówczas to samo uczucie, jakie towarzyszyło mu, kiedy był mały i spędzał czas w kanionie za naszym domem, takim dzikim miejscu z klifami po obu stronach. I sądzę, że to jest rozwój – jeśli raz się to poczuje, przeżywa się to później na różne sposoby. Nie każdy musi być Huckiem Finnem, kiedy dorasta. Można być człowiekiem miasta – badać stare mury i stare cegły, dostrzegając ich organiczną naturę. Jason dostrzega zmiany w czasie, wzrost w czasie. Widzi, co kryje się za tymi cegłami. Dostrzega życie nie tylko w ludziach, ale także w budynkach – dosłownie w budynkach, w ich strukturze. Jednym z powodów, dla których jest w stanie to dostrzec, jest fakt, że w młodym wieku doświadczył magii świata, podziwu i zachwytu nad nim. A natura jest najbardziej dostępnym oknem, dzięki któremu można doznać zachwytu będąc dzieckiem.

### **Czy mógłbyś przybliżyć, czym jest dla Ciebie pojęcie zachwytu?**

Aby to zilustrować, często proszę ludzi, by spróbowali sięgnąć pamięcią do czasu, kiedy jeszcze raczkowali, oczywiście jeśli są w stanie dotrzeć do tych wspomnień: do czasów, kiedy chodzili na czworaka na podwórku, na skraju lasu lub pól, i kiedy znajdowali kamienie, odwracali je i odkrywali, że nie są sami we wszechświecie. Być może był to pierwszy raz, kiedy naprawdę zrozumieli, że nie są sami na świecie, właśnie dzięki temu, co znajdowali pod kamieniami. To właśnie istota podziwu i zachwytu. Opisując to, nie twierdzę, że gry wideo są dziećmi szatana, no może pasierbami szatana, nie mam wielkiego problemu z elektroniką, ale nie sądzę, żeby ten sam rodzaj zachwytu można było odczuć, grając w „Grand Theft Auto”.

### **W swojej książce argumentujesz, że posiadanie bezpośrednich doświadczeń jako dziecko ma wpływ na nasze zdolności uczenia się.**

Jest wiele aspektów tego zagadnienia. Badania z lat 90. XX wieku przeprowadzone w USA przez Geralda Liebermanna pod kątem nauczania empirycznego, pokazują, że dzieci, które często wychodzą poza klasę, na zajęcia plenerowe (niekoniecznie w otoczenie przyrodnicze), lepiej radziły sobie w szkole, poczynając od nauk społecznych aż po standardowe testy. Najnowsze badania przeprowadzone zostały w 2005 roku, zaraz po wydaniu mojej książki, przez niezależną grupę badaczy z Departamentu Edukacji stanu Kalifornia. Obserwowali trzy dzienne szkoły, które wciąż miały włączone w program nauczania zajęcia przyrodnicze, jak np. sześciodniowy obóz, i stwierdzili, że dzieci te, w tym otoczeniu, osiągnęły o 27% lepsze rezultaty w testach matematyczno-przyrodniczych niż dzieci uczące się jedynie w warunkach typowej klasy.

Howard Gardner, który opisał siedem typów inteligencji, kilka lat temu poruszył zagadnienie ósmej inteligencji. Nie był w stanie przeprowadzić takiej samej liczby badań nad nią jak w przypadku pozostałych siedmiu, ale uznał, że jest jeszcze ósma inteligencja, którą nazwał inteligencją przyrodniczą. Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo w postrzeganiu jej jako ósmego rodzaju inteligencji, ponieważ najprawdopodobniej przejawia się ona we wszystkich pozostałych typach inteligencji, a to dlatego, że wszyscy jesteśmy stworzeniami świata natury – przez cały czas.

### **Osobiście mam pewne zastrzeżenia wobec tezy, że kontakt z naturą poprawia pod wieloma względami uczenie się, to znaczy wobec postrzegania tego zagadnienia czysto użytkowo.**

## **Odchodzi się tu bowiem od postrzegania tego zachwytu jako wartości samej w sobie na rzecz uznania go za środek do określonego celu.**

Lub za element dodany. Do tego odejścia dojdzie, jeśli pozwolimy, żeby utrwaliła się przyjmowana obecnie w USA definicja edukacji, skupiona na kontroli tego, w jaki sposób postrzegamy czerpanie korzyści z kontaktu z naturą. Wtedy tak, masz rację. Wówczas przerodzi się to w dającą się zmierzyć technikę uczenia – i nic poza tym. Z drugiej strony zdrowy rozsądek mówi nam, że aby uczyć się optymalnie, powinniśmy używać wszystkich zmysłów, ale z jeszcze innej strony, kiedy, poza np. jazdą nowojorskim metrem, używa się wszystkich zmysłów jednocześnie? Sądzę, że o to właśnie chodzi, o używanie wszystkich zmysłów jednocześnie podczas kontaktu z naturą, zwłaszcza z dziką przyrodą. Wydaje mi się, że to właśnie zdrowy rozsądek – jeśli chcemy się czegoś nauczyć, musimy mieć uruchomione wszystkie cylindry, musimy przyjmować informacje w każdy możliwy sposób, po to, by prawdziwie i dogłębnie się uczyć. Jeśli tego nie robimy, czy nasze doświadczenie jest równie głębokie?

**David Abram sugeruje, że nasze doświadczenie zmysłowe jest synestetyczne: zmysły współgrają ze sobą. Wielu z nas wydaje się, że zmysły są od siebie oddzielone, że albo słyszymy, albo widzimy. Dostrzegasz ten podział zmysłów jednak tylko wówczas, gdy wychodzisz poza proces doświadczenia. Jeśli jesteś wewnątrz doświadczenia, wciąż odbywa się ich wzajemne oddziaływanie.**

Ostatnie badania wskazują, że istoty ludzkie mogą śledzić trop po zapachu. Jesteśmy dalece bardziej zdolni do tego pod względem psychologicznym, niż zdajemy sobie sprawę. Jest to jednak umiejętność, którą w zasadzie utraciliśmy. Jakkolwiek jest to wciąż jedna z naszych umiejętności. Ale czy w pełni odczuwamy życie, jeśli odcinamy się od naszych zmysłów? Jeśli spędzasz czas przed ekranem komputera lub gry wideo, to czy wówczas używasz w tym samym czasie wszystkich zmysłów? Nie sądzę. Nie twierdzę, że z używania gier wideo i siedzenia przed komputerem nie wynika nic dobrego, ale nie jest to prawdziwe zanurzenie się w nurt życia.

**Dzięki posiadaniu tej zwiększonej świadomości możesz również stać się bardziej chłonny, także bardziej wrażliwy, ponieważ zdejmujesz z siebie to, co cię oslepia, tarczę ochronną.**



Albo czujesz się dzięki temu bezpieczniej, czujesz się mniej bezbronnym. Jest pewna dziedzina, w której sugeruję – aczkolwiek nie jest to poparte badaniami, a opieram moje wnioski na przekazie rodziców i dzieci na temat ich życia – że jeśli często ćwiczysz wszystkie zmysły, wówczas masz dużo większe szanse zrozumieć, co dzieje się wokół ciebie. Jako reporter spędzam wiele czasu w okolicach, które są uznawane za niebezpieczne. Ale zawsze mam to poczucie, że wiem, co dzieje się dookoła. Rodzice pewnie określiliby to jako wzrost poczucia pewności siebie u dzieci. Istnieją rzeczywiście badania, które potwierdzają, że dzieci spędzające więcej czasu na zewnątrz, mają większe poczucie samoświadomości, są po prostu bardziej pewne siebie. Stąd w tym sensie, bycie świadomym, jakie jest twoje miejsce w świecie i co dzieje się wokół ciebie, powoduje, że jesteś bardziej bezpieczny. Skoro jednak jesteś bardziej wrażliwy, bardziej chłonny, musisz wówczas zadać pytanie: co wnika do twojego wnętrza. A jeśli masz kontakt z naturą, najprawdopodobniej tym, co wnika w głąb ciebie, nawet jeśli marzniesz czy jest ci bardzo niewygodnie, jest coś znacznie większego niż ty sam. Szanse, że jako istota ludzka będziesz wówczas podatny na swą własną arogancję, zmniejszają się. W książce cytowałem D. H. Lawrence'a na temat stanu ludzkiego umysłu, kiedy wydaje ci się, że wiesz wszystko. Sądzę, że jest to jedno z największych zagrożeń dla człowieka, przekonanie o nieomyślności ludzkiego umysłu. Kiedy wydaje ci się, że znasz świat i wszystkie jego przejawy, i stajesz się przez to cyniczny, odcinasz się od niego. Ostatecznie, nie jest to zadowalający stan rzeczy.

## **Kiedy już stajesz się bardziej otwarty na naturę, na środowisko, co wówczas się dzieje, kiedy włączasz telewizję i dowiadujesz się, np. o zmianach klimatycznych?**

Stajesz się wówczas bardziej wyczulony na otepiającą jakość telewizji, ponieważ jesteś jej po prostu bardziej świadom. I myślę, że dobrze jest być świadomym tej znieczulającej jakości telewizji. Można wówczas nawet lepiej odbierać dobre show w telewizji! Ponieważ stajesz się bardziej wyczulony. A jeśli chodzi o globalne ocieplenie i to, co czynimy ze środowiskiem naturalnym, myślę, że niektóre rzeczy, o których mówił mój syn, podkreślają to, co David Sobel określił mianem ekofobii. Uważam, że już w bardzo wczesnym wieku nadmiernie obciążamy dzieci obrazem środowiska naturalnego przedstawionego w czarnych barwach. Jeśli przekazujemy ten obraz dzieciom, które nie mają bezpośredniego kontaktu z naturą, nigdy nie będą miały one szansy na czerpanie czystej radości z przebywania w otoczeniu przyrody, jeśli nie zaoferuje się im niczego, co zrównoważyłoby ten zły przekaz. Sądzę jednak, że faktycznie jest odwrotnie: jeśli zupełnie oddzielimy się od natury, wówczas zagrożenie dla niej jest dalece bardziej obezwładniające niż byłoby wówczas, gdybyśmy spędzali więcej czasu w kontakcie z naturą i czerpali z niego poczucie równowagi i radości. Jednym z aspektów przeżywania radości z obcowania z naturą jest w końcu zrozumienie faktu, że ostatecznie to ona przetrwa ciebie. I jest to, w pewnym sensie, bardziej niepokojące niż globalne ocieplenie czy jakiegokolwiek złe wieści na CNN.

### **A co powiedział ci twój syn?**

Prowadziłem wykład w szkole średniej. Oczekiwałem, że przyjdzie 20 osób, a było ich 200. Mówiłem przez godzinę, a było cicho jak makiem zasiał. I to nie dlatego, że jestem doskonałym mówcą, ponieważ nim nie jestem. Działo się tak z innej przyczyny, której w tym nie rozumiałem. Mówiłem do nich o dwóch rzeczach. Mówiłem o tym, że ich zdrowie jest związane z bezpośrednim doświadczaniem natury. Nie o rzeczach abstrakcyjnych, ale dosłownie o ich fizycznym, emocjonalnym, a nawet duchowym zdrowiu. W drugim temacie poruszyłem problem zmian, jakie muszą nastąpić w ciągu najbliższych czterdziestu lat z powodu globalnego ocieplenia i wszystkich zagrożeń dla środowiska naturalnego, z jakimi się spotykamy. O tym, że będziemy potrzebowali nowych rodzajów rolnictwa, co już ma miejsce, nowych źródeł energii, z czym już się spotykamy, nowych typów miejskiego projektowania i architektury, co również ma miejsce. Ponieważ wszystko musi się zmienić, pojawi się cały szereg nowych zawodów, których teraz nie potrafimy nawet nazwać. Dlatego dla szesnastolatka są to dobre wieści. Każde pokolenie młodych ludzi chce stworzyć nową cywilizację, o ile nie stłumimy w nich tej nadziei. A przekaz, jaki wysyłają do nich ludzie w moim wieku, to „No tak, próbowaliśmy stworzyć nową cywilizację, ale się nie udało”.

Kolejna informacja, która pochodzi głównie z mediów, a także w pewnym stopniu od niektórych organizacji ekologicznych, chociaż myślę, że dzieje się tak mimowolnie, to przekonanie, że z powodu globalnego ocieplenia gra w zasadzie już się skończyła, że jest za późno. Wcale nie lekceważę złych wiadomości. Ale nigdy nie jest zbyt późno, nigdy; dopóki jest tutaj życie. Jeśli wszystko musi się zmienić, jest to wspaniała okazja dla ludzkiej kreatywności: by chronić w naturze to, co pozostało, by dać naturze nowe przestrzenie do rozwoju w miejscach, gdzie teraz nie może istnieć – w naszych miastach.

Kiedy dzieciaki opuściły salę, odwróciłem się do nauczyciela biologii, który mnie zaprosił i zapytałem: *O co chodzi, dlaczego oni byli tacy chłonni, bardzo mnie to zaskoczyło.* Odpowiedział: *Spokojnie, Rich. Powiedziałeś im coś przynoszące nadzieję na przyszłość. Nigdy, przenigdy tego nie słyszą.* Mój własny syn, kiedy miał 17 lat, często mówił: *Może to jednak w porządku, że wytną wszystkie drzewa na równinie wzdłuż jeziora. I przyczynią się do rozwoju budownictwa mieszkalnego. Przecież te domy też są z drewna, a drewno to również natura.* A ja zbywałem go. A on wciąż mówił podobne rzeczy. Aż w końcu usiadłem i zapytałem: „O co chodzi?”. Odpowiedział: *Tato, zawsze gdy myślę o tym, jak niszczone jest natura, jest to dla mnie zbyt bolesne.* I głos mu się łamał,

kiedy to mówił. Nawet mój własny syn zaczął konstruować światopogląd konsekwencji, bólu, zaczął oddzielać się od natury – którą bardzo kocha – do tego stopnia, że zaczął oddzielać się także od kwestii ochrony środowiska naturalnego. Obawiam się również, że w sposób, w jaki podchodzimy do tego zagadnienia, obrzydza te kwestie wielu młodym ludziom. I po raz kolejny podkreślam, że nie chodzi o to, że powinniśmy ograniczyć przekazywanie złych wiadomości. Ale twierdę, że pomijamy, ogólnie rzecz ujmując, dwie trzecie zagadnienia. A te dwie trzecie dotyczą kwestii konieczności zmian i wspaniałych możliwości, jakie to ze sobą niesie.

### **Odnosząc się do osobistych doświadczeń, mówisz w książce o związku z regionem, który może ulec zniszczeniu. Jak to rozumiesz?**

Mówię tutaj o tempie zmian, jakie zachodzą w San Diego, gdzie mieszkam, a jest ono bardzo szybkie. Chociaż ostatnio nieznacznie się zmniejszyło. Można to porównać do zachowań obserwowanych u dzieci na terenach objętych wojną: dzieci wyrzekają się związku z nimi. Nie przywiązują się do otaczających je okolic, a nawet do zamieszkujących je ludzi, zaczynają się od nich oddzielać. Ponieważ boją się, że tych ludzi i tych miejsc już jutro nie będzie. W swojej książce piszę o tym, jak często podzielałam to uczucie w stosunku do San Diego, a jest ono osobliwym miejscem. I jak wspominałem w swojej kolumnie, San Diego, które znajduje się w południowej Kalifornii, kradnie twoje ciało, ale nie serce. Ludzie raczej nie opuszczają tego miejsca. I nie wynika to z ich głębokiego uczucia w stosunku do tego miasta. Dzieje się tak z powodu pogody, z powodu bez troski. Wielu ludzi doświadcza tutaj uczucia, z którego i ja zdałem sobie sprawę, a którym jest opór przed przywiązaniem się do danego miejsca. Z jednego zasadniczego powodu: że już jutro tego miejsca może nie być. Jeśli zdasz sobie sprawę z tego faktu, uważam, że wciąż możesz się przywiązać, wciąż możesz znaleźć miejsca, z którymi się zwiążesz.

### **Zamiast ograniczać się do przywiązania do miejsca ze strachu, że może ono zostać zniszczone, można spróbować przywiązać się od niego, a później, jeśli się go straci, przejść przez proces oplakiwania.**

Myślę, że w miarę jak dojrzewam, lepiej to rozumiem, niż gdy byłem młody. Piszę także o tym, jak w 2002 roku ogromny naturalny pożar dotarł do San Diego, m.in. do dwóch budynków naszego domu. Pochłonął, tylko w naszej okolicy, około 250 domów. Później wiatr zmienił kierunek, zawrócił, i wchłonął większość ze słabo zaludnionych terenów San Diego. Zniknął piękny sosnowy las. Ten sosnowy las był jednym z miejsc, z którymi byłem bardzo związany. Było to dla mnie straszne – jeśli mam być szczery, nie bardzo obchodziły mnie zniszczone domy, najbardziej niepokoiłem się o las, a ten już nigdy nie powróci, oczywiście za naszego życia. Ogień był tak gorący, że wybuchały wielkie głązy narzutowe. Wypalił ziemię na tyle głęboko, że spłonęły zakopane w niej nasiona. Stąd prognozuje się, że za naszego życia ta okolica się nie odrodzi. Ale mam przyjaciela, Jima Hovela, który jest artystą i mieszka wysoko w górach San Diego, i który spędził 40 lat budując niesamowite domy ze szkła i cegły, piękne dzieła sztuki, podobne do domów Hobbitów, chociaż to porównanie pomniejsza ich wartość. Są wspaniałe. Mieszkałem w jednym z nich, gdy kończyłem pisanie książki. Pożar zabrał także jego ziemię. Cytuję go w mojej książce, mówiącego: *Nie warto rozpaczać, ponieważ widzę teraz kształty, których nigdy wcześniej nie widziałem, widzę piękne skały, których nie mogłem wcześniej dostrzec z powodu gęstej pokrywy krzewów.* Jest to dla niego teraz nowy świat i ma on swe piękno. Bardzo mnie to uderzyło, ponieważ czułem coś zupełnie innego. Czułem tylko rozpacz, że pozwoliłem sobie przywiązać się do tego miejsca, a jego już nie ma. On tłumaczył: *Nie, ono nie znikło, tylko się zmieniło. W tej nowej jakości także jest piękno.* I powinno się tylko dodać: to wciąż jest naturalny świat; to nie buldożery go przekształciły. I rzeczywiście, pożar jest naturalnym stanem w tych górach. Jedną z przyczyn, dla których pożar w 2002 roku był tak silny i tak destruktywny, było to, że przez całe dziesięciolecie nie pozwalaliśmy mniejszym pożarom rozprzestrzeniać się na terenach słabo zaludnionych. Dlatego gęszcz się rozrósł, a to, co powstało, nie było stanem naturalnym, więc ogień się tym zajął.

**Tym, co bardzo poruszyło mnie w twojej książce, była historia kobiety, która przeżyła trzęsienie ziemi i nagle zdała sobie sprawę, że zbyt długo żyje z dala od piękna. Bardzo mnie to zaintrygowało. Może większość z nas zbyt długo żyje z dala od piękna.**

Też mnie to uderzyło.

**Czym dla ciebie jest piękno?**

Nie wiem, wszyscy musimy to sobie sami uzmysłowić! Wiem to, kiedy je widzę i kiedy je czuję.

**Czy widzisz jakąś rolę sztuki w nauczaniu dzieci o naturze?**

Oczywiście, jak najbardziej, badania to potwierdzają. Trudno jest mi to wyrazić, poza badaniami, które znam.

**Peter London definiuje sztukę w jednym z punktów w książce „Drawing Closer to Nature” (Rysując bliżej natury) jako „próbę spojrzenia na świat, jak gdybyś widział go po raz pierwszy w życiu”. Ty w swojej książce cytujesz Rabięgo Herschela, która mówi: duchowość jest „radykalnym zdumieniem”. Być może są to cechy, które można uwydatnić przez uprawianie sztuki.**

Sądzę, że to prawda. Picasso powiedział, że spędził całe swoje życie próbując nauczyć się, jak rysować ręką dziecka. Stan podziwu i zachwytu, i uwielbienia dla rzeczywistości, w której odnajdujesz samego siebie, i dla tego, co jest poza tą rzeczywistością – sądzę, że to byłaby moja definicja kreatywności.

**Czy jest to wartość dodana konwencjonalnego nauczania o przyrodzie, które być może zbyt często ujęte jest w ramy nauczania jedynie o biologii?**

Myszę, że masz rację. Rachel Carson powiedziała, że mówiąc dziecku o naturze nie jest ważne, co wiesz na jej temat, ale jak ją odczuwasz. A jeśli sztuka jest metodą odczuwania, wówczas jest bardziej bezpośrednią drogą do zrozumienia istoty natury niż nazywanie jej. Nie chodzi o to, że klasyfikowanie roślin czy zwierząt nie jest zasadne. W końcu trudno coś cenić, jeśli nie znasz jego imienia. Sztuka używa twoich zmysłów i być może przyspiesza pełne użycie zmysłów w przyrodzie, uruchamia pełne ich wykorzystanie w świecie, który raczej zachęca nas, żeby wyłączyć zmysły.

**Weźmy pod uwagę ten aspekt klasyfikowania, pośredniego dochodzenia do wiedzy. Często myślę o tym przykładzie, kiedy jako dziecko czytasz bajkę i widzisz obrazy starych dębów i wygiętych kształtów. Czasem możesz dostrzec w pniu starego drzewa na przykład twarz. Możesz to nazwać spojrzeniem antropomorficznym. Z kolei biolog patrząc na ten sam aspekt może powiedzieć, że ta narośl na dębie to tak naprawdę rak, który zabija drzewo. Od kiedy zdasz sobie z tego sprawę, prawie nigdy nie jesteś w stanie powrócić do tego magicznego postrzegania drzewa.**

Jeśli pozwolisz, by tak się stało.

**Dla mnie nie jest to kwestia, czy na to pozwolisz, czy nie. Od kiedy masz tę wiedzę, zdajesz sobie z tego sprawę, nie jesteś w stanie tego zapomnieć.**

Lub uczysz się, jak lepiej postrzegać. Mój przyjaciel Jim Hubble przyglądał się rezultatom tego pożaru: można spojrzeć na nie inaczej, postrzegać je na nowo, ale to wciąż jest natura, to wciąż naturalny proces. I wciąż ma to swoje własne piękno. To tak jak z jemiolą, wyrasta z konarów drzew, jest piękna, ale jednocześnie jest pasożytem.

**Jest także historia Marka Twaina o pilocie rzeczonym, który jako dziecko wiedział wszystko o rzece, ale później, gdy nauczył się, gdzie znajdują się wszystkie piaszczyste łachy i nawigował pomiędzy nimi, nigdy już nie mógł powrócić do tego pierwotnego postrzegania rzeki. Może jest to romantyczna idea, ale wraz z wiedzą coś się zmienia - jakość.**

I znów podkreślam, że tylko wtedy, gdy na to pozwalasz. Sądzę, że w tym, co mówisz, ukrywa się przekonanie, że często edukacja przyrodnicza staje się zbyt rzeczowa. I zbyt często poświęcona jest wiedzy biologicznej i naukowej, i w tym właśnie sęk. Jakkolwiek samo w sobie ma to ogromną wartość, to jeśli tylko w ten sposób doświadczamy natury, z pewnością wiele tracimy. I myślę również, że ostatecznie tracimy także coś z nauki. Jeśli edukacja staje się tak rzeczowa, coś zaczyna dziać się na uniwersytetach, szczególnie w USA, i jest to śmierć przyrodoznawstwa. Historia naturalna jest wypierana; zoologia, i wszystko co z nią związane, jest wypierana z badań uniwersyteckich, które skierowane są na mikrobiologię, ponieważ tutaj są patenty, co oznacza, że idą za tym pieniądze. Na wielu uniwersytetach w USA oznacza to podejście „patent albo śmierć”.

W tym procesie, biorąc pod uwagę klasyfikowanie rzeczy, trudno teraz znaleźć studentów, którzy znają nazwy roślin i zwierząt, a tym samym mają poczucie zachwytu istotami, które żyją obok nas. Wszystko dlatego, że zamieniono naturę w matematykę.

**W swojej książce opisujesz efekt przywrócenia uwagi w wyniku kontaktu z naturą, piszesz, że ludzie mogą znaleźć w kontakcie z naturą ukojenie. Ale czy jest też w przyrodzie jakość, która pozwala żyć z poczuciem ambiwalencji, sprzeczności?**

Natura jest pełna sprzeczności i im większy masz z nią kontakt, tym bardziej zdajesz sobie z tego sprawę. Natura jest moralnie niejasna. Na przykład, gdy dzieci wychodzą na dwór, poza książki, które porządkują naturę, i kiedy rzeczywiście doświadczają tej natury, łapią swoją pierwszą rybę. I doświadczają, być może po raz pierwszy, śmierci, zaczynają rozumieć coś na jej temat, co jest dla nich moralnie niejasne. Nie można moralnie obronić wędkowania. Ale według mnie można je moralnie wytłumaczyć, jeśli spojrzymy na nie w ten sposób: jak poradzimy sobie z rzeczywistością umierania i śmierci, jeśli nie mamy z nimi do czynienia? I czy powinniśmy doświadczać śmierci jedynie naszych rodziców?

**Czy chcesz przez to powiedzieć, że posiadanie kontaktu ze śmiercią i umieraniem poprzez, na przykład, wędkowanie, otwiera nas na pełniejsze zrozumienie, czym właściwie jest śmierć?**

A także: czym jest życie. Nie musisz zabijać tej ryby.



Richard Louv. Fot. Jan van Boeckel

**Na zakończenie: tym, co zaintrygowało mnie w twojej książce, jest rozróżnienie między konstruktywnie znudzonym umysłem a negatywnie otępiąłym umysłem; że jest jakaś wartość w nudzie. Czy mógłbyś to uszczegółowić?**

Każdy rodzic, który przyglądał się przemianom, jakim podlega jego dziecko w miejscu, w którym nie ma dostępu do telewizji, dostrzegł, czym może być konstruktywna nuda. Prędzej czy później dziecko zaczyna budować zabawki z patyków czy gałązek. Prędzej czy później dziecko wpada na to, jak robić coś, co jest interesujące, i to właśnie jest kreatywna nuda. Negatywnie otępiąły umysł to dziecko, które siedzi przed telewizorem cały dzień, dzień po dniu, i narzeka, że jest znudzone. I z nudów znów wraca do telewizora, co dalej go oszałamia. We współczesnym społeczeństwie panuje obsesja, że



należy wypełnić każdą minutę. A tak naprawdę w nudzie tkwi wielka jakość, wielkie możliwości.

Amsterdam, wrzesień 2007 r.

**Richard Louv** – dziennikarz i autor siedmiu książek dotyczących związków między rodziną, przyrodą i społeczeństwem. Jego najnowsza książka „Saving Our Children From Nature – Deficit Disorder”, przetłumaczona została na 9 języków i opublikowana w 13 krajach, wpłynęła na podjęcie międzynarodowej dyskusji na temat związku dzieci z naturą. Jest prezesem i współzałożycielem organizacji Children and Nature Network, dążącej do stworzenia więzi łączącej współczesne dzieci i przyszłe pokolenia ze światem przyrody. Jest twórcą pojęcia Nature-Deficit Disorder, które stało się definicją dla zagadnień opisujących zaburzenia wynikające z braku kontaktu z naturą. Otrzymał liczne nagrody, m.in. Audubon Medal przyznawany przez National Audubon Society; Cox Award – najwyższe odznaczenie przyznawane przez Clemson University. Jest autorem artykułów publikowanych m.in. w „The New York Times”, „The Washington Post” oraz „The Times of London”. Wielokrotnie brał udział w programach prezentowanych w amerykańskiej telewizji. W latach 1984–2007 pisał felietony w „San Diego Union Tribune”, był również felietonistą i członkiem zespołu redakcyjnego magazynu „Parents”. Zasiada w radzie nadzorczej organizacji ecoAmerica oraz jest członkiem sieci Citistates Group. Przemawiał w Białym Domu, jak również w trakcie najważniejszych rządowych i specjalistycznych konferencji o zasięgu kraju i międzynarodowym. [childrenandnature.org](http://childrenandnature.org), [richardlouv.com](http://richardlouv.com)

Redakcja „Dzikiego Życia” dziękuje za pomoc Wioletcie Annie Piaścik. Tytuł wywiadu pochodzi od redakcji. Wywiad nie był dotychczas nigdzie publikowany.